

Tygodnik.

26 Września — 39. — 1818.

Jak Publiczność nauczac niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

PUBLIUSZA VIRGILJUSZA MARONA.

Enejdy trawestowanej Początek.

Arma virumque cano..

Zucha i szablę śpiewam, co losy wiecznemi,
Z pustek Troi, do Włoskiej przywędrował ziemi.
Wiele biédak ucierpiał na lędzie i wodzie,
Nie raz cwałował pieszo i nieraz o głodzie:

Lecz najwięcej mu szkodził gniew Księżny Junony,
Burczymuchy Jowisza siostrzyczki i żony;
Kiedy czubił swych wrogów, Watykan zakładał,
Kiedy Bogom domowym ziemię cudzą nadał.
Odtąd data Latronów i Pajaców imie,
I twoje kamienice murowany Rzymie!

Muzo! dalej Wać Panna, mów rzecz nadpoczętą,
Czemu Imość na niego tak była zawziętą,
Iż go nieprzyjemności spotykały same;
A pfe! to było bardzo niepięknie na Damę.

Leżał Tyr, miasto dobrze z szachrajstwa pamiętne (*)
Vis à vis Tybru który w morze wpływa mętne.
(Kroniki wspominają w pargamin oprawne,
Że wnim były Jarmarki w środopoście sławne.)
Tam mieszkało odważne i wąsate plemię.
Księżna Juno, nad męża lubiła tę ziemię,
Więcéj nawet niż Teatr, Reduty i Bale:
Tam chowa kabryjolet, tam złożyła szale.
To miasto, jeśli grzeczne posłużą wyroki,
Wcielić do Hanzy związku chciała za dwa roki,
Ale słyszy, bo ktoś jéj nagadał w sekrecie,
Że lud powstanie, który oszuka ich przecie,
I w boju doświadczony, na zdobycz łakomy,
Zburzy Ratusz i w mieście porozwala domy,
A to wszystko zkrwi Trojan których w bitwach śmiało
Z Greckiemi Huzarami zbić się jéj udało.

(*) *Fides Punica.*

Gniewa ją trefniś Parys, co trzepiotce Wenerze,
A nie jéj, dał jabłuszko pożądane szczerze,
I Ganimed młodzieniec i dziarski i zwinny,
Za to, że w pewnym razie, niebył jéj uczynny!..

Juno, tak ważne mając do dąsów podniety,
Co Achilles nie wytłukł i Greckie bagnety,
Długo pędzi okręty przez morskie topiele,
A coraz dopiekając, nieborakom wiele,
Trojan od lądów Włoskiej odpychała ziemi!
(Tak to Mospanie, zawsze początki trudnemi!)

Ledwo się wygrabawszy na Sykulskie morze,
„Flota wpołowie zgniła kwaśne wody porze,„
Kiedy Juno zgniewana, jakby oparzona,
Rzekła: „I jaż to od nich mam być poniżona?
„Eneasza i Trojan, choć wyrok rzecz zwleka,
„Odsadzę od ziem Włoskich, jak kota od mleka!
„Wszak Pallas niegrzeczności pomściła się godnie,
„Greki hurtem karała, za jednego zbrodnie,
„Rzuciła tuzin błysków i pułkopy gromów,
„Tak iż wielu z torbami wróciło do domów,
„A syna Oileja, jak palnęła grzmotem,
„Kozła biedak przewrócił zgłuszony łoskotem,
„Na kark zleciał, i w morzu został pogrożony!
„Mnie? z którą Cesarz Jowisz małżeństwem złączony?
„Mnie wcale nie *àpropos*, walczyć zpodłą zgrają!
„Temu to już mi kupcy prezentów nie dają!

To myślęc, gniewy w piersi jak wrzały tak wrzały:
Leci boso, bez chustki, do Eola skały;
A niedbajęc na kaszel, spazmy i katary,
Staje w otworze ciasnym ućmionéj pieczary!

Tam Król wichrów nadęty, w mesztach i szlafroku,
Gromi cybuchem wiatry huczęce na boku,
Ryczę przy drzwiach i do wrot szturmuję z zapędem,
On wziąwszy za kark sadza do aresztu rzędem,
Bo gdyby nie kajdanki, koza i batogi,
Rozwialiby świat cały, wnet na cztery rogi.
Dla tego ich frant Jowisz na rygle zamyka,
I brodacza nad niemi postawił strażnika,
Coby ich w ryzie trzymać należytéj umiał,
I obroty od deski do deski rozumiał,

Juno do jego z gniewem przyskoczyła progów,
I rzekła: „ Pan masz urzęd złaski ojca Bogów,
„ A szczególnie jest na to pono ci oddany!
„ Abyś jak karty szuler przewracał bałwany.
„ Eneasz teraz z swemi manatkami płynie,
„ Z pustek Troi, ku sławnéj sałatę krainie;
„ Wypuść wiatry ze smyczy, niech mocę szalonę,
„ W przepaściach morza flotę urwiszów pochłonę.
„ Mam czternaście Panienek słynęcych urodę,
„ Z tych dam ci Dejopeję rozkosznę i młodę,
„ *Nota Bene* za żonę . . a ona ci za to,
„ Uszyje Szlafrok modny z atłasu na lato,

„ I twe łoże Eolu, w twym domku wygodnym,
„ W krótce po ślubie, uczci synaczkiem dorodnym."

„ Mościa Księżno,, (z ukłonem Eol jéj powiada);
„ Co mi każesz, wypełnić do joty wypada.
„ Z łaski Wielmożnéj Pani, wiatrami ja władam,
„ I co Niedziela objad, w Olimpie zajadam!"
Potém machnął cybuchem, aż tu wrota skrzypią,
Wiatry jeden po drugim, jak z worka się sypią!
Huczą około okien, daléj całe morze,
Eurus, krzywonos Afryk i zwiędły Not porze.
, Gwałtu! „krzyczą Trojanie, a zbujałe męty,
Jak tałerze lokaje, potłukły okręty.
Oczy wszystkich szarawe zamydliły chmury,
Swiatło w nogi, - cień nocy rozlał się ponury;
Trzeszczą nieba, a z błysków spadających krzywo,
Rzekł ktoś: „ Abraham Trojan zaprasza na piwo!"

Eneasz ani dudu, zapomniał o świecie,
A gdy po małéj chwili, spamiętał się przecie,
W płacz, łapki obie w niebo wznosi, cały drżący:
„ O Jowiszu spokojnie w pałacu siedzący!
„ Szczęśliwi są, dalibóg współ koledzy moi,
„ Co w Dam pięknych obliczu na przedmieściu Troi,
„ Jak muchy poginęli, dzielni Wojownicy,
„ Czemuż ja niepoległem z Tetyda rusznicy?
„ Tyleś nabił już ludzi, błyszczączym orężem,
„ Czemuś mię nie zastrzelił, wszakże i ja mężem?

„ Gdzie Sameont swe nurty przewraca głęboki,
„ Niosąc kaszkiety, olstra, szable i tłomoki!
„ Gdybym przyszłe wypadki nieszczęśliwy wiedział,
„ Za piecem, pod pierzyną spokojniebym siedział."

Wtém, jak Filip z konopi, wiatr się wyrwał nagle,
Porwał im na kawałki bandery i żagle
I nawami jak kulą po kręgielni miotał,
Choć Eneasz na majtkach szpadę podruzgotał;
I to nic nie pomogło, wiatr z niego się śmieje,
I wody jak z konewki, na pokłady leje.
Dwa Okręty się tłuką, falą bite wściekłą,
Jak Marek gdy odwiedzał w swéj wędrówce piekło;
Jnne trzy mimo płaczu narzekań i wrzasku,
Osiadły jak na koszu, na płaszczyznach piasku,
Co to za wielka szkoda, ten Euros zawzięty,
Jak staw jaki groblami obsypał okręty.
Jeden w którym z działami, wierny Oront płynął,
Pod nosem Eneasza w głębiznach zaginął,
Jak go gróchnął wał z tyłu, sternik nię dosiada,
Ale z wiosłem na głowę z pokładu wypada,
A bystry wir, jak niemczyk walcujący z Damą,
Kręci nawę i w przepaść pogrąża ją samą;
Jak kiliszki przy ucztach, tłuką się okręty;
Topi się porter, arak, i mąki i sprzęty.
Zniknął Kapitan Achat, Pana Jljoneja,
Aleta i Abasa niewczesna nadzieja,
Bo przez zalane szpary, żywicą i smołą,
Cisną się jak na odpust, słone wody w koło.

I choć majtkiem obsadził wszystkie nawy zydle,
Wyjdzie wkrótce, jak wyszedł Zabłocki na mydle!

Tymczasem takie figle zwąchał Neptun stary,
Zgryzł zęby, w gniewie wsadził na nos okulary,
Widzi jak Eneasza, złapano w obroty,
Jak Trojan walą gromy, i zmoczyły słoty.
Woła Eura na stronę, tak do niego rzecze:
„Z tych głupstw, któż mojéj siostry gniewu nie (docieczeʔ
„Co wam się wmózgownicach zapalonych roi,
„Iż śmiecie morza burzyć kontra woli mojej;
„Jak uspokoję burze, i połatam nawy,
„Zaraz was oddać każę do domu poprawy.
„Teraz bez żadnych exkuz! bez żadnej wymówki,
„Lećcie cwałem do domu Eola, półgłówki!
„Donieście mu co powiem, że takie bezprawia,
„Neptun do rozpoczęcia procesu zostawia,
„Potem wspólnie z Krętoszem Mecenasem walnym,
„Wygram sprawę tak jasną w Sądzie Kryminalnym."

Rzekł, i trójzęba wmorze, gdy uderzył końcem,
Nikną chmury, pogoda zajechała z słońcem,
Cymotea, sam Neptun, parobki, Trytony,
Ciągną okręt na skały czubku zawieszony,
Piaski łopatą grzebią; i po mórz głębinie,
Lekkie unosząc skrzele, jak gęś zwolna płynie.

Jako kiedy Pan Burmistrz pogniewa ławniki,
Krzyczą pełne gorzałki majstry, czeladniki,

Lecą głazy, pecyny, stołki, szydła, garki:
Niechże ujrzą przypadkiem oblicze szynkarki
Zaleconéj wdziękami, co na kredyt daje,
Cichość głucha nastąpi i hałas ustaje,
Ona zaraz im piwa nalewa i wódki.
I na morzu te same spostrzegamy skutki,
Kiedy Neptun po dobrym z Nimfami objedzie.
Na spacer w koczu Dangla ku brzegom wyjedzie.

Po tak wielkiéj Faładze, gdy ustały wiatry,
Spostrzegł zdala Eneasz, Afrykę i Tatry.
Jest tam ląd nakształt wyspy, a na nim są skały,
Poniżéj się port zjawia, jak w Gdańsku wspaniały,
Brzegi jego szoruje wód z szumiałych piana,
I wężykiem się kręci jak baba pijana.

Cichość taka, iż ledwo słychać gdy mysz piśnie,
Las na wierzchu, a w lesie są gruszki i wiśnie,
Naprzeciw jest jak z konwi buchająca woda,
Daléj małe altanki i Nimfek gospoda.
Tu burzą potłuczone lub zstrzelane nawy,
Można przybić do brzegu bez żadnéj obawy.
Tu Eneasz z siedmioma okręty się wtłoczył,
I w radości nadmiarze pierwszy na ląd skoczył.
O jak wszyscy Trojanie są teraz weseli!
Suszą się nieboraki po długiéj kąpieli;
Achates za krzesiwko z kieszeni porywa,
Czerk, czerk, i ogień wprędce z krzemienia dobywa,

Potém siadłszy na kuczkach, z całéj siły dmucha,
Przecie się z drzewem słoma zapaliła sucha,
Niosą mąkę, a drudzy przesuszywszy ziarna,
Mielą kaszę jęczmienną obracając żarna,
Eneasz zapaliwszy fajkę u ogniska,
Wgramolił się na skały rozpadłéj urwiska,
Wziął perspektywę, patrzy tędy i owędy,
Ale na morza głębiach spokojność jest wszędy...
Kaik co do Elbląga nie raz z żytem płynął,
Wraz z rotmanem Kapisem na nieszczęście zginął.
I Antej używany do rzadkiéj posługi,
Co się za młodu uczył w Odesie żeglugi,
A kiedy po ich stracie rzewnemi łzy płacze,
Aż tu zdala spostrzega trzy tęgie rogacze,
Za niemi idzie samic i młodych gromada,
Eneasz po za krzaki cichaczem się skrada;
Nabija Achatową lotkami gwintuwkę,
Naprzód wodza rogaczów przedziurawił główkę,
Potem jak palnął śrótem, nabój niebył marny,
Pięć sztuk na placu kładzie i dwie młode sarny,
Umyka co tchu kontent z tak pięknéj zdobyczy
Żeby go niezagrabił czasami Leśniczy,
Trojan mięsem obdziela, a porwawszy kadzie,
Nalewa porter w szklanki; po sutéj biesiadzie,
Od Acesta na dowód szacunku mu dany
Trónek dobry, lecz ieszcze nie zbutelkowany!

Los (mówi im Eneasz) figle płata nowe,
Ale mu się niedamy, bo mam jeszcze głowę.

„ Już zwiedziliśmy Scyllę tego dziwologa,
„ Co jak grosze do kieski, ludzi w siebie wciąga,
„ Z jednem okiem na czole gdyby dęba chłopa
„ Sławnego Samojeda imieniem Cyklopa!
„ Dalej za mną Koledzy, a dalejże śmiało!
„ Nieraz się wydrwić Frantom z nieszczęścia udało.
„ Włochy zwiedzić Koledzy, jest sztuka nie lada?
„ Gdzie przeskoczyć nie można, tam podleść wypada;
„ Tym sposobem dopniemy swego celu może
„ Płyńmy bo w Włoszech, żonki znajdziemy i łoże„
To rzekł, i choć w istocie przeciwnościom łaje,
Wąsa sobie pokręca i śmiałka udaje;
Jedni porwali rynki, drudzy biorą garki,
Ci chrzany trą z pośpiechem o bok ostrej tarki,
Już kartofle i kasza jaglana szepleni,
Ci kijem obracają kawałek pieczeni,
A gdy sobie po pracy porządnie podjedli,
Z fajkami na murawie po uczcie zasiedli.
Ledwo obrusy zdjęto, odstawiono stoły
Trojanie w płacz za swemi zaraz przyjacioły,
A najbardziej Eneasz nieszczęśliwy szlochał,
Bo niezmiernie Oronta Półkownika kochał,
Rycerz to był nie lada dzielny i rozumny,
Dwie Kartaczami Greckie pogromił kolumny.
To znowu swe rozwodzi nad Gijasem żale,
Co francuzkiem językiem mówił doskonale,
Nad Amikiem co pisał wyborne romanse;
I Likiem który tańczył wszystkie Kontradanse.

Wtém Jowisz na fotelu w niebie usiąść raczył,
A gdy ziemię i ludy i morza zobaczył;
Przez lornetkę na Libją szczególnie spoziera
Wenus się skarżąc oczki niebieskie ociera!
„Ty który jak gracz tęgi w Faraonie karty
„Rząddzisz niebo i ziemię i bogi, i czarty,
„Coż ci biédny Eneasz w całym życiu spłatał?
„Żeś mu skurę tak tęgo dziś rano wyłatał.
„On jak może się biedak z tylu nieszczęść grzebie,
„A ty mu grosza niedasz w naglącej potrzebie.
„Nędzy jego Trytony są naoczne świadki,
„Słuchaj kochany Papo, słuchaj głosu matki!
„A wszakże obiecałeś, że grzeczni Rzymianie,
„W każdym kącie rozszerzą swoje panowanie.
„Coż mogło nagle rzeczy porządek przewrócić,
„Ledwom trochę po Troi, przestała się smucić,
„W nadziei że Trojanom za liczne zasługi
„Przebaczysz uchybienia i darujesz długi;
„Nic ztego, zawsze suszysz nad tem tylko głowę,
„Abyś Trojanom płatać mógł psikusy nowe?
„Antenor po wędrówce, i po długim znoju,
„Spoczął sobie, na łóżku w sypialnym pokoju.
„On już Padwę nad Renem od dawna założył,
„I działami okopy przed miastem nasrożył,
„Lud jego je Bifsztyki, szynki i kartofle,
„Spija za twoje zdrowie piwa pełne sztofle,
„A złożywszy za piecem broń i ładownice,
„Sieje Hreczkę, Jęczmiona, Żyto i Pszenice,
„*Nous autres* twoi Kuzyni nam przez wieczne losy
„*Pour sé esjour* przeznaczyły na sejmie niebiosy;

„I z Belwederkiem w raju, maleńko krainę,
„Wydaje się jakoby *vous voudriez badiner.*"
Jowisz w śmiech do rozpuku, minkę wdzięcznę stroi,
I tak Anchizowicza matki, żale koi.

„Nie gniéwaj się córuniu, gniew piękności szkodzi,
Będzie wszystko jak żędasz, szkoda się nagrodzi,
Sama ich zaprowadzisz Wać Pani gdzie trzeba,
A Eneasza grypsniem po śmierci do nieba.
Daję na zapewnienie *Verbum* ci *Nobile,*
Silentium! teraz losów firanki uchylę.
(Potrzeba uspokaiać damy niespokojne)
Oto w Włoszech na tęgę zabiera się wojnę,
Zgromi Enej dzikunów, i leśne urwisze,
Potem kodex w trzech tomach dla ziomków napisze,
A jak otrutnie pszczoły wyganiaję z ulów,
Tak obławę za bramę wygoni Rutulów!
Syn jego, twój faworyt Askanijusz młody,
Julkiem zwany, gdy dziadka stały jeszcze grody,
Lat trzydzieści jak obszył rzędzić będzie kraje,
Potem poznawszy mody, ton, i obyczaje,
Z Lawinium się do Alby z dworem przyprowadzi,
Albę zaś żołnierzami jak makiem obsadzi;
Ażeby zaś mu kassy nie skradli złodzieje,
Wzniesie mury ceglane, i wodę obleje.
Tu trzysta lat potomki zasiadaję rzędem,
Będę jak owczym jedni śli po drugich pędem,
Aż Mars z pomocę jednej niewinnej dziewczyny,
Nie udaruje Włochy dorodnemi syny.

Z tych Romul gdzieś dopadłszy na zimę wilczury,
Rzymian zbierze po lasach, i założy mury,
Ci z mej woli wspierani bez końca od losu,
Wiele po całym świecie narobią bigosu;
A Juno co ich teraz i szarpie i czubi,
Ni z tąd ni z owąd w krótce ten naród polubi.
Potem ich wojsko w promach przepłynąwszy rzeki,
Na kwaśne japłko zbije Azjaty i greki.
Dalej ześlę Cezara, Jul będzie miał imie,
Ten jak szara gęś, w całym rządzić będzię Rzymie.
Ty, jego gdy na wschodzie porabuje grody,
Zaprosisz do nas Bogów Wenero na lody;
W ten czas na ziemię manny i przepiórki spadną,
Złość, bezbożność, jak ołów zaraz pójdzie na dno,
A na wierzch szczęście spłynie jak oliwa w wodzie,
Wtedyto hulać będziesz ty Dardański rodzie!"

Ferdynand Chotomski.

O Antypatji.

(z francuzkiego)

Dawniejsi Astrologowie, którzy usiłowali wszystkiemu nadać przeczynę, lubo w istocie nauka ich była jedną z najdziwaczniejszych, utrzymują że to

wrodzone czucie Antypatji które się ma dla jakiej osoby lub rzeczy, przypisać należy planetom. I tak naprzykład: dwie osoby zrodzone pod jednymże znakiem, czują w sobie chęć wzajemną zbliżenia się do siebie i kochać się będą niewiedząc dla czego; przeciwnie zaś dwie osoby nienawidzić się będą z powodu, że się pod różnemi urodziły znakami. Ale jak można dojść przyczynę antypatji jaką czuli niektórzy sławni ludzie do rzeczy zwyczajnych? wiele jest tego przykładów, a między innemi:

Juljusz Cezar doznawał nagle drżeszczu na głos koguta.

La Mothe la Vayer niemógł znieść głosu żadnego instrumentu, przeciwnie największą czuł roskosz słysząc grzmoty.

Kanclerz Bakor mdlał ilekroć przypadło zaćmienie księżyca.

Maria de Medicis niemogła znieść widoku róży chociaż malowanej, gdy tymczasem wszystkie inne kwiaty lubiła.

Hrabia d' Epernon zamykał się na widok psa.

Kondeusz zasłabł ilekroć był na jakiej uczcie gdzie dawano na stół prosię.

Henryk III. niemogł zostawać w pokoju gdzie był kot. Toż czynił *Leopold* Cesarz gdzie spostrzegł pająka.

Władysław Król Węgierski mięszał się, i spiesznie uchodził gdy spostrzegł jabłka.

Skaligier dostawał febry na widok żaby.

Newton niemógł znieść ciemności.

Erazm, uczuł paroxyzm febry gdy go zapach ryb zaleciał.

Anglik pewien wpadał w letarg, czytając lub słysząc pięćdziesiąty trzeci rozdział Izajasza.

Kardynał *Henryk Cardone* mdlał na zapach róży.

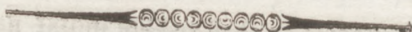
Tiho de Brahe chwiał się na nogach gdy spostrzegł zająca lub lisa.

J. B. Rouseau niemógł cierpieć jaj, *Ariost* kąpieli, *Mirandola* chleba, a *Paskal* trąby.

Znajduję częstokroć przyczynę tej antypatji w pierwszych wrażeniach jakie się doznało w młodości. Pewna dama która bardzo lubiła malowidła i obrazy, czuła nieprzyjemne wzruszenie i mdłości kiedy je w książce jakiej znalazła, przyznała iż będąc małą przeglądała obrazki w bibljotece ojca swego, który zniecierpliwiony wydarł jej z rąk książkę, pogroziwszy jej, że w tych książkach znajdują się strachy które ją porwą jeżeli kiedy je ruszy. Podobne pogróżki dane w dzieciństwie zostawują mniej

więcej wrażenia w osobie, od którego łatwo odwyknąć niemożna.

Plinjusz równie wymowny jak zabobonny, zaświadcza: iż taka panuje antypatja między koniem i wilkiem, że gdy pierwszy natrafi na trop którędy wilk przebiegał, dostaje nagle darcia w nogach, które zaledwie mu iść pozwala.



Orzeł i Dudek.

(Bajka)

Siedząc Orzeł na wierzchu wybujałej jodły,
Spostrzegł, że obok niego chce siąść dudek podły.
Urażony król ptaków mówi w wielkim gniewie:
„Godny kary zuchwalcze, skądże śmiałość taka?
Wiedz, że to nie jest miejsce dla każdego ptaka,
Mnie jedynie przystoi na wysokiem drzewie,
Ale ten gmin nikczemny, takie jak ty ptaki,
Dość gdy się kryją między poziomemi krzaki.”
„Mało znasz świata (dudek rzekł w skromnej postaci)
Jakże wysoko siedzi wielu moich braci!”

Jan Karwowski.

Szczególniejsze postrzeżenia.

Na głowie jest zwyczajnie włosów 140,000.

W karpiu liczą ziarek ikry 615,000.

Człowiek, pospolicie uchodzi cztery stopy na sekundę.

Dobry koń, ubiega dwanaście stóp na sekundę czyli 1,000. prętów w osiem minut.

Angielskie konie, używane do zakładów na wyścigi, ubiegają 42. stóp na sekundę.

Kula dwudziestocztero fóntowa przebiega 1,500 stóp nim dotknie ziemi.

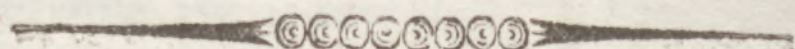
Dźwięk przebiega 173 prętów na sekundę.

Wiatr zwyczajny przebiega 30. stóp na sekundę; mocny 82. najmocniejszy do 1,00. stóp.

Kupiecki okręt zwyczajnie przepływa 19. stóp na sekundę.

W nowo wyszłém w Paryżu dziełku, pod tytułem: *Les avantages de l'Espret d'observation dans les sciences et les Arts, avec quelques remarques rêlatives á la physiognomie.* Autor serjo utrzymuje, że długość nosa człowieka, wielki, ma wpływ na długość życia. Im więcej wystaje nos, tym dłużej żyje osoba. Autor powziął to swoje mniemanie, z uważania układu dzióba ptaków najdłużej żyjących, jako to: papug, kru-

ków, sępów i.t.p. a potwierdza go przez mnóstwo przykładów uczonych z długiemi nosami, którzy od siedemdziesiąt do osiémdziesiąt lat żyli. To jego mniemanie, potwierdzają także starcy w szpitalu Inwalidów w Paryżu umieszczeni. O kobiétach zapewne przez grzeczność, nic autor nię wspomina.



Do X. J. P.

Wiedząc dobrze, że Kupido,
Gdy wiosienne chwile przydą,
Do Powązek zaraz leci,
Tam zastawiać swoje sieci.
Ja też biegłem tam z pręcikiem,
Chcąc się spotkać z przeciwnikiem,
I co moje kłócił życie,
By się pomścić zdrad sowicie.
Próżno zbiegłszy wszystkie strony,
Rzekłem w sobie zasmucony,
Idźmy może zdradza w mieście,
W tem go spostrzégam nareście,
Ale z tobą chodził śmiało,
I choć go się skarać chciało,
Gwałt musiałem sobie zrobić,
Jak przy matce chłopca obić.

ANEKDOTY.

Niektórzy dworzanie zarzucali Cesarzowi Zygmuntowi, że zamiast gubienia nieprzyjaciół swoich obsypuje ich dobrodziejstwy, i tym sposobem stawia ich w możności szkodzenia mu. „Czyliż ja (odpowiedział Cesarz) nie gubię nieprzyjaciół moich przemieniając ich w przyjaciół.

Karol II. odwiedzał raz szkołę będącą pod zarządem Rektora Busberg. Rektór obchodził z Królem wszystkie klassy, i miał ciągle głowę nakrytą, lubo Król zdjął kapelusz. Gdy już miał się żegnać z Królem: „Najjaśniejszy Panie! (rzekł) racz mi wybaczyć niegrzeczność moję, ale uczniowie moi niechcieliby mnie słuchać, gdyby myśleli, iż jest pod słońcem większy człowiek odemnie.

NAGROBEK.

W Oxford w Anglji na cmentarzu był napis następujący.

Przechodniu! ty chcesz wiedzieć, kto w tym grobie leży?

Cóż ci stąd? ucz się lepiej jak umrzeć należy.

Zmarły Minister zagraniczny St..., przejeżdżając przez Polskę, przypadkiem w pewném mieście złamał koło. Natychmiast na przeciw niego Burmistrz miasta wybiegł z postronkiem, zapewniając iż JW. Minister więcej niż na jeden postronek zasłużył.

Pewien mąż po śmierci czwartej żony, tak się pocieszał: „Kiedy Bóg bierze, to i ja będę brał.”

Do pewnego miasta w Anglji, przybyło trzech kupców handlujących wołami. Mieli wspólną kassę, i oddali ją do schowania Gospodarzowi tej samej oberży w której stanęli. To zrobiwszy rozeszli się. W tym w kilka godzin, wbiega jeden z kupców, i pod pozorem, że mu się tanie kupno zdarza, odbiera od gospodarza pieniądze i znika. Dwaj drudzy wróciwszy do domu, żądają zwrotu pieniędzy. Gospodarz tłómaczy się, że już je oddał ich koledze. Kupcy czekają na jego przybycie, ale gdy nakoniec przekonali się, iż uciekł, zapozywają do sądu nieostrożnego gospodarza. Sąd pierwszej instancji skazuje go na zwrot wspomnionej summy. Pan Naj, był na tenczas mało znaczącym jeszcze Adwokatem, ten sam który później został mianowany Prokuratorem Jeneralnym przez Karola pierwszego; namawia gospodarza ażeby apellował i bierze na siebie obronę.

„Sędziowie! (rzekł) Zapozwany odebrał pieniądze od trzech kupców razem, i zobowiązał się iż odda te pieniądze, skoro wszyscy trzej przyjdą po nie. Nie tknął on summy u siebie złożonej; niech się kupcy stawiają: ale ponieważ odebrał od trzech, winien zatem oddać wszystkim trzem."

To wyjaaśnienie rzeczy, dało inny obrót sprawie, a wygrana jej wsławiła Pana Naja, który później był jednym z pierwszych prawników.

Kiedy Ludwik XV. wybierał się na polowanie, brano zwykle czterdzieści butelek starego wina. Sam mało pił. Pewnego razu zmęczony na łowach, kazał sobie dać szklankę wina. „Już niema nic Najjaśniejszy Panie!" Jak to? wszakże zawsze bierzecie z sobą 40 butelek." Tak Najjaśniejszy Panie, ale już wszystkie próżne." No, to pamiętajcie na drugi raz brać z sobą 41, ażeby się dla mnie jedna została.

Kotys Król Tracji, stłukł naumyślnie kilka drogich naczyń kryształowych, przez bojaźń, ażeby się bardzo nie rozgniewał, gdyby mu kto je stłukł przez nieostrożność."

Dwaj uczniowie mięszkali razem w jednym pokoju. Najuboższy z nich miał zwyczaj chować swoje suknie pod puduszkę: „Czagóż się kryjesz (rzekł do niego bogatszy z szydzącym uśmiechem) niemasz nic, poco tyle ostrożności." Wstydzę się złodzieja." odpowiedział ubogi.

Przed kilkunastu laty palił się w Dreźnie wielki pałac. Było to podczas zimy. Studnie pozamarzały, ludzie bali się nieznośnego zimna, niebyło ratunku, ale widzów był dostatek.

Między widzami stał jakiś gruby Jegomość. w potężnej peruce, z ogromnym harbajtlem i spokojnie patrzał na ogień jakby na jakie widowisko.

„Idź Wać Pan, pomóż znosić wodę, rzekł do niego ktoś z pomiędzy ludzi wodę noszących".

Wiedz otem, że jestem Konsyljarzem, zawołał gruby Jegomość.

A ty, wiedz o tém że ja jestem Księciem Kurlandji, odpowiedział noszący wodę, i całą konewką oblał Konsyljarze."

P O L K A.

Wiersz Antoniego Goreckiego.

Rycerzu drogi,
Nie brzęcz w ostrogi,
Że szlifkę błyskasz,
Tym mnie nie zyskasz.

Młodość przeminie,
Złota blask zginie,
Cnota i chwała,
Ta w ludziach trwała.

Wprzód dla ojczyzny;
Biegaj po blizny,
W harmatnym dymie,
Wsław twoje imie.

Choć z walk zażartych,
W łokciach wytartych,
Do domu wrócisz,
Tym nie zasmucisz.

Z szlifkę z czernionę,
Z wstężkę czerwonę,
Gdy przy mnie siędziesz,
Kochanym będziesz.

MODY PARYSKIE.

Jak krepy i gazy, tak i grodenaplów zarówno używają na kapelusze, kolorów zaś najwięcej białych, lila, i cytrynowych. Do kapotek zielonych grodenaplowych, dają u brzegów lila gazową wstążkę nadmarszczoną. Kapelusze krepowe bywają strojne rulkami, sznurkiem, muszlami z krepy, zgoła jak się komu podoba. Gieranje w bukietach lub granaty w girlandach przypinane są zwykle do białych kapeluszy. Używają do tychże, bardzo szerokich w atłasie wstążek cieniowanych. Róże przypinają do kapeluszy paljowych. Noszą pewny rodzaj kwiatków, zwanych dzwonkami, w połowie różowych i żółtych. Kapotki z gazy białej na różowym tle, garnirują zwykle pół wóalami: denka u takich kapotek są maleńkie.

Słowo Szarady w przeszłym Numerze umieszczonej jest Li-piec.